ROK I. Warszawa, 25 listopada 1926 r. Nr. 1.

WYCHOWANIE I ŻYCIE

CZASOPISMO
POŚWIĘCONE ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA I OŚWIATY
WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

„Daje nam Rzeczpospolita możność doskonalszej przygotowania potomności. Chwytajmy się z naszej strony skwapliwie tego jedynego wypłacenia się Ojczyźnie środka".

Uniwersał ogłaszający Komisję Edukacji Narodowej.

WYCHOWANIE młodego pokolenia nie może być dziełem jedynie nauczyciela; cały naród musi wziąć na siebie uczciwie i z przejęciem ten radosny i wdzięczny obowiązek.

W najcięższych okresach życia narodowego, począwszy od rozkładu wewnętrznego XVIII stulecia aż do czasów, gdy ostatkiem sił broniło się społeczeństwo polskie przed skoncentrowanym atakiem najeźdźców — troska o duszę młodzieży była udziałem najlepszych w narodzie.

Żywo stoją jeszcze przed oczyma naszego pokolenia wielkie poczynania oświatowe obywatelskich organizacyj: „Macierzy", „Kultury", „Towarzystwa Szkoły Ludowej", „Towarzystwa Czytelń Ludowych", „Uniwersytetów Powszechnych".

Jeszcze się snują w duszy naszej najdroższe wspomnienia tajnych i podziemnych kuźni oświatowych, w których hartowały się młode dusze, kształtowały się charaktery, by kiedyś upomnieć się o prawo życia i tworzenia.

Dziś warunki się zmieniły. Szkoły powstają i rozwijają się pod skrzydłami Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Dziesiątki tysięcy obywateli jest powołanych do różnych instytucyj samorządu szkolnego i opieki na młodzieżą, legjon nauczycielstwa stanął do pracy w szkołach, a jednak coś w dziedzinie naszego wychowania załamało się. Zagubiła się w targowisku dni powojennych idea wychowawcza, zastąpił ją banalny i pusty częstokroć frazes. Palące problemy szkolne, nabrzmiałe do rozwiązania, schowano lękliwie za martwe paragrafy i stosy papierowych rozporządzeń. Zabrakło szerokiego oddechu i odwagi decyzji. Dawny typ ofiarnego działacza oświatowego zanikł. Szkolnictwo zszarzało.

Odrodzenie przyjść może tylko na drodze wspólnego wysiłku całego społeczeństwa. Jednoczyć przeto chcemy, skupiać i zwoływać ludzi mocnej woli, dla których zagadnienie wychowania nie przestało być sprawą drogą i wielką, którzy wierzą, że spoić nam trzeba jedną kulturą wszystkie warstwy społeczne, a zapomnianych przez wieki całe lub odtrąconych podnieść ku wyżynom.

Podejmujemy trud utrwalenia idei wychowawczej, którejby nurt szedł z głębin naszej zbiorowej duszy, potrzeb naszego życia i naszej przynależności do wielkiej kultury zachodnio-europejskiej.

Walczyć będziemy o wychowanie Ojczyźnie naszej człowieka mocnego i sprawiedliwego.

REDAKCJA.

DO ODRODZENIA.

Te dzieci, co bez win,
O, ręką swoją znacz!
Modlitwą nam jest płacz,
Im pierwszy męski czyn.
(UJEJSKI).

Podobni żołnierzowi nowoczesnej wojny żyjemy na tak małym odcinku... czasu, jak może żadne pokolenie polskie.

Od przeszłości odcięci jesteśmy wielką i jasną chwilą zdobycia niepodległości i jeżeli zapuszczamy wzrok w gęste mroki niewoli, to raczej poto, aby znaleźć źródło niedomagań i grzechów obecnego życia, niż po wspomnienia, doświadczenia, moc. W takiem zresztą położeniu były przed nami i inne pokolenia, dla których bezpośrednie patrzenie wstecz nie mogło być źródłem otuchy i nowego życia. Trzeba było raczej krzepić się słabemi odblaskami dawno minionej jasności.

Gorzej jest jednak, że nasze pokolenie zatraciło perspektywę przed siebie, w przyszłość, jaka była źródłem siły, a nawet warunkiem przetrwania naszych ojców. Zrodzeni w ciemnicy, zostaliśmy jakby oślepieni słońcem wolności, odurzeni świeżym wiewem swobody, łudzący się, że cel długich pokoleń został całkowicie osiągnięty. Poczęliśmy żyć chwilą bieżącą, chwiejną i zmienną, i nasz widnokrąg zamknął się w granicach teraźniejszości.

Bodaj czy nie jest to głównem źródłem przygnębienia i małości naszej. Czyż bowiem można żyć długo na zamkniętym odcinku czasu bez wybiegania wzrokiem naprzód, bez oglądania rzeczy dzisiejszych z dalszej perspektywy. Czy można w takich warunkach pragnąć i dążyć, kochać i prężyć się do słońca, czy można tworzyć dzieła trwałe i wielkie? Na odcinkach tylko się umiera lub wegetuje.

Bywają wprawdzie w życiu narodu pokolenia anemiczne, bezsilne, niescementowane. Żyją, nie zaznawszy potęgi, schodzą bez sławy. Nie tworzą dzieł wieczystych, bo ich nie stać na to.

O ileż jednak surowszy sąd ściągnąć musi na siebie pokolenie, co przeżyło wielkie wzloty i porywy, co piekłu wyrwało pulsujące krwią mordowane ciało narodu i przyoblekło w czyn marzenia ojców, a które własnemi rękami zabija przyszłość Polski. Bo przyszłość Polski żyje i mieszka wśród nas, ściślej mówiąc, ciało i krew przyszłości — młodzież nasza.

Wzrastają w wolności, jak żadne z ostatnich pokoleń polskich, a jednak rosną zimni albo smutni. Wtłoczeni zostali w ciasny krąg życia, jego małe troski, „potępieńcze swary". Mały dech współczesności nie rozszerza im piersi, nie rozwija serca. Trują się oparami dzisiejszego życia.

Państwo w trosce o dzieci stworzyło sieć szkół i każe im się uczyć, rodzice żywią je i odziewają, kto jednak troszczy się o to, czem ta młodzież żyje, co czuje i do czego dąży. Gdzie są te rzesze obywateli, które czynią wysiłki dla stworzenia świata jaśniejszego, w którymby młodzież nasza żyła i rozwijała się, otoczenia jej ciepłem i miłością, wlania w nią wiary we własne siły, wpojenia poczucia roli, jaka ją czeka w nowych warunkach życia narodu.

Niestety, to pole w gospodarce narodowej leży odłogiem. Zabrakło na niem robotników, „siewców dobrych". A wszak przez to właśnie pole prowadzi droga do odrodzenia.

Dobrze znane są z dziejów naszych fakty, jakto dobre ziarna idei, rzucane w dusze młodzieży w czasach zupełnego załamania się życia społeczeństwa, wydawały zadziwiająco bogate plony. W ten sposób powstali twórcy reform z okresu Wielkiego Sejmu i pierwsi bojownicy o wolność narodu.

Natomiast mało naogół zdajemy sobie sprawę z tego, jaki orzeźwiający i krzepiący wpływ wywiera głęboko ujęta praca wychowywania rosnącego pokolenia na samo społeczeństwo dojrzałe. Wejście w bezpośredni serdeczny kontakt z młodemi, organizowanie im własnego ich życia, pójście po linji ich myśli, pragnień i dążeń — to jest właśnie najlepszy środek przebicia ciasnego kręgu teraźniejszości i otwarcia szerokich horyzontów.

Oni pomogą nam wydobyć z siebie niezużyte jeszcze pokłady wartości duchowych, których dzień dzisiejszy wyzwolić nie umiał.

ST. DOBROWOLSKI.

WSPÓLNEMI SIŁAMI.

Chwila obecna ma jako hasło pracę twórczą na wszelkich polach i na wszelkich stanowiskach. Do pracy tej czują się powołanymi wszyscy ludzie dobrej woli, stanowiący niezaprzeczenie, mimo ciężkiej, destrukcyjnej atmosfery lat ostatnich, większość naszego społeczeństwa.

Praca ta winna być podjęta w sposób ściśle skoordynowany, aby wysiłki jednostek nie ginęły w tarciach wzajemnych, lecz przeciwnie wyrażały się z jednej strony w osiągnięciach konkretnych, z drugiej w wytworzeniu silnej i wyraźnej opinji publicznej, której brak odczuwamy dotkliwie.

Te postulaty odnoszą się w pierwszym rzędzie do szkolnictwa i wogóle do sprawy wychowania i nauczania. Pomimo iż ta dziedzina dotyka bezpośrednio niemal wszystkich członków społeczeństwa, jednak spotykamy na tym punkcie dziwną, niepojętą wprost obojętność i oziębłość w traktowaniu. Najważniejsze zagadnienia w tym zakresie bywają niejednokrotnie przesądzane niepomyślnie lub nawet szkodliwie dla sprawy, przyczyna zaś leży nietyle w intencjach czynników działających, co raczej w bierności tych, którzy doznają skutków rozpoczętych posunięć i nie przeciwdziałają. Dość przytoczyć mechaniczne częstokroć stosowanie redukcyj sił nauczycielskich w czasach ostatnich, co tak fatalnie odbija się na rozwoju szkolnictwa i postępach naszych dzieci w szkołach.

Jednym z głównych zarzutów, które stawiamy obecnemu naszemu systemowi szkolnemu, jest jałowość duchowa. Sprawia ona, że wychowańcy szkół naszych okazują się po ukończeniu szkoły nietylko niedojrzałymi umysłowo, lecz, co ważniejsza, niezdolnymi do samodzielnej pracy twórczej. Stwierdził to w swem przemówieniu w Senacie p. premjer Bartel, stwierdzamy zresztą my sami, patrząc na zastępy młodzieży, której nieznaczny tylko procent wykazuje pożądany stopień energji życiowej. Szarzyzna walki o byt wchłania w siebie jednostki młode, a już przyćmione szarzyzną atmosfery szkolnej.

Bezwątpienia duży wpływ na szkołę wywiera ton otaczającego społeczeństwa, jednak szkoła sama przez się tworzy samoistny odłam życia, którego treść duchowa jest tak bogata, że wystarczać sobie może i powinna. Przepoić ją tylko należy temi elementami twórczemi, które zdolne są pobudzić tętno życia.

A jednak... życie naszej szkoły zamiera i bije tylko w takt niwelujących zarządzeń władz oświatowych.

I tu także nie możemy przypisywać winy jedynie tym zarządzeniom, lecz w równej mierze bezwładowi nas samych, t. j. społeczeństwa i nauczycieli. O ile nasze organizacje nauczycielskie występują czynnie i zdecydowanie w sprawie projektów, dotyczących ustroju szkolnictwa, o tyle odnoszą się przeważnie biernie do zarządzeń, dotyczących nauczania i wychowania.

A wiecznie żywa sprawa programów i metod?.. Jeżeli chodzi o program szkoły powszechnej, seminarjum czy też gimnazjum, — konstatujemy jednakowo przy realizowaniu ich w szkole rażący roździwięk między ilością włożonej pracy a sumą osiągniętych wyników Poprostu forma przytłacza treść, materjał zaś przedmiotów nauczania osiąga możliwie największą rozpiętość powierzchni z krzywdą pogłębienia intelektualnego. Jednak nie występuje się przeciw temu zasadniczo. Indywidualne wystąpienia wobec poszczególnych wizytatorów są przyjmowane zazwyczaj przychylnie, pewne modyfikacje programu bywają uwzględniane na skutek umotywowanych powodów, nie wpływa to jednak na dążenie do rewizji programu w myśl wymagań życia. Wszystko idzie dalej po dawnemu, te same błędy, ta sama jałowość pracy, marnowanie wysiłków i w rezultacie wyniki minimalne.

W zakresie metod nauczania pole samodzielnej pracy nauczyciela jest znacznie szersze i czynnik twórczy lepiej wyzyskany. Jednak na to, aby móc realizować w całej pełni pomysły nowsze, koniecznem jest dostarczenie warunków pracy, umożliwiających jej bieg należyty; stworzenie zaś tych warunków wymaga niejednokrotnie znacznych nakładów pieniężnych, co nie leży w mocy jednostki. Prawda, że chwila obecna, pozostająca pod znakiem sanacji finansowej, nie sprzyja akcji w tym kierunku, nie znaczy to jednak, aby wszelkie działanie w tej mierze miało być sparaliżowane. Mamy przykłady, że władze nasze odnoszą się przychylnie do poczynań samodzielnych tego typu, czego dowodzi chociażby zezwolenie Ministerstwa Oświecenia udzielone jednej z naszych szkół na wprowadzenie tytułem próby nauczania systemem daltońskim.

Jeżeli dotkniemy spraw wychowawczych, to tutaj brak skoordynowania między władzami a szkołą występuje jeszcze dobitniej. Poglądy na pracę wychowawców, na życie samodzielne młodzieży wewnątrz szkoły, na terenie stowarzyszeń i samorządu, na zachowanie się młodzieży poza szkołą, są uzgodnione naprawdę tylko na papierze. Pozatem mamy całe szeregi zagadnień ważnych z punktu widzenia wychowawczego,

co do których niema ani porozumienia, ani niejednokrotnie uświadomienia.

Napozór nikt nie jest temu winien, a istotnie winni są wszyscy. Nas, nauczycieli, nie usprawiedliwi to, że władze dają nam zgóry decyzję przesądzoną. Wyrażenie zdania, popartego ścisłem umotywowaniem, zawsze jest możliwe, zwłaszcza że obecnie mamy przecież prawo ufać dobrej woli czynników rządowych.

LUBLIN.

Ponieważ koniecznym warunkiem podniesienia poziomu naszego życia jest praca twórcza, połączona z naprawą błędów lub omieszkań lat ubiegłych, zatem obowiązkiem naszym jest wspólny wysiłek oparty na ścisłem porozumieniu władz, nauczycielstwa oraz ogółu obywateli. Wtedy jedynie wielkie cele wychowania nowego twórczego społeczeństwa, co jest wspólną naszą troską i pragnieniem, będą osiągnięte.

MARJA SKAWIŃSKA.

Z „kroniki szkolnej" żeńskiego seminarjum nauczycielskiego w Trokach:

„To była lekcja, na której nauczyłyśmy się więcej, niż dotąd szanować czarne, spracowane ręce".



„SAME SOBIE": Kopanie kartofli dla internatu przez uczennice seminarjum na ostrowie historycznego trockiego jeziora.

KULT DZIECI W JAPONJI.

I. KOBIETA I DZIECKO.

Lafcadio Hearn, słynny badacz Japonji, który ożenił się z Japonką, przyjął obywatelstwo japońskie i całe pozostałe życie spędził w Japonji na studjach historji, literatury i całokształtu życia japońskiego, w jednym ze swoich licznych utworów powiedział: „Najczarowniejszym, estetycznym tworem Japonji jest nie słynna porcelana i nie bronz, nie pałasz, nawet nie wyroby z kości słoniowej i nie najcudniejsze artystyczne wyroby z jedwabiu lub laki, lecz... kobieta. Trzeba było szeregu tysięcy lat pracy, wytrwałej walki o ideały, aby zbudować fizyczną i duchową postać dzisiejszej kobiety japońskiej".

Ideałem duchowej postaci Japonki jest niezawodnie postać kobiety-matki i kobiety-żony, jako kierowniczki domowego ogniska. Ta bowiem kobieta jest twórczynią słynnego w Japonji kultu dzieci, twórczynią tego raju dla dzieci, o którym z najgłębszem uznaniem mówią wszystkie narody europejskie, bowiem czegoś podobnego nie potrafiła jeszcze stworzyć żadna inna kobieta, żaden inny naród. Kult dzieci tak jak i kult kwiatów znalazł najpiękniejszy rozkwit w Japonji i nigdzie, jak dotąd, nie doszedł do takiego poziomu.



W izolacji naturalnej czasów najdawniejszych a potem w separatyźmie samotności wzrosła i dojrzała oryginalna i odmienna kultura Japonji. Mimo całej swej odmienności zachowuje kultura japońska swoją samodzielność nawet i teraz, kiedy korzysta z materjalnych zdobyczy cywilizacji świata — Europy i Ameryki.

Ideałem japońskiej kobiety, jaki można spotkać np. w utworach współczesnej literatury japońskiej jest postać kobieca, harmonizująca w sobie piękno, miękkość i subtelność ciała z tradycyjnemi zaletami silnego charakteru i z wielką potęgą ducha, siłą myśli, nieugiętą duszą. Anglicy wyrażając ten ideał kobiety swym zwartym językiem określili go tak: „She is soft on the autside and hard underneath" — co w dosłownem tłumaczeniu znaczy: „Kobieta miękkiej zewnętrznej postaci, a nieugięta wewnątrz".

Ciekawe są dzieje kobiety w Japonji. Był czas, kiedy kobiety brały czynny udział w życiu politycznem swego kraju, kiedy królowały nietylko w poezji i literaturze ale i na tronie najwyższym potężnego Mikado. Za okres przełomowy, w którym kształtować się poczęła dusza współczesnej kobiety japońskiej należy uważać przenikanie kultury chińskiej do Japonji, a przedewszystkiem wpływy religji Buddy i Konfucjusza. Wpływy te, zwalczane namiętnie przez blisko dwa stulecia, opanowały wkońcu umysły i serca Japończyków. W miarę wzrastania w Japonji buddaizmu, a zwłaszcza konfucjonizmu, kobieta traciła zdobyte już w życiu społecznem i narodowem stanowisko, sfera jej działania zaczęła się zmniejszać, aż po upływie pewnego czasu została zacieśniona do zakresu życia tylko rodzinnego.

Zamknięta odtąd w ramy życia rodzinnego, kobieta japońska, mająca za sobą tradycję znacznej kultury i poziomu intelektualnego, szukała w tem zamkniętem kole życia treści swego bytu. Swoje aspiracje, siły, swoją wykwintną już kulturę użyła dla wzbogacenia domowego ogniska. Wówczas to poczęły się kobiety oddawać specjalnie umiłowaniu kwiatów, stopniowo tworząc kult kwiatów, który ogarnął wkrótce całą Japonję. Zamiłowanie do kwiatów zostało zaszczepione istotnie całej ludności, gdyż udzieliło się wszystkim warstwom. Ten kult dla kwiatów zmienił w następstwie nawet oblicze ziemi japońskiej. Upiększył miasta i wsie krzewami najpiękniejszego kwiecia, rzucił na pola całe łąki chryzantemów, irysów i piwonij, otoczył domostwa kwieciem wiśni, glicynji, azalji, śliwek i t. p. cudownych kwiatów. Można powiedzieć śmiało, że kobieta japońska gorycz swojego ucisku zatopiła w powodzi kwiatów, któremi wspaniale potrafiła przystroić cały kraj. Lecz to jej nie wystarczyło.

Kult dla kwiatów nie potrafił wypełnić treści zacieśnionego życia kobiety japońskiej. W ramach rodzinnego ogniska tworzy kobieta jeszcze jeden kult, równie piękny i bogaty jak tamten — kult dzieci. Dla dzieci zdobyła ona również nadzwyczajne umiłowanie całego narodu, zdobyła im pierwsze miejsce w społeczeństwie. Dała dzieciom „raj na ziemi".

Wszystkie swoje zdolności i nabytą w bogatej przeszłości cywilizację użyła kobieta dla otoczenia dzieci opieką nadzwyczajnej troskliwości, włożyła w ich wychowanie całą swoją duszę pielęgnując dzieci z takim zaiste kunsztem, jak się pielęgnuje najpiękniejsze i najcudniejsze kwiaty. Europa obserwując ten kult dzieci dała Japonji nazwę „Childrem Paradise"—„Raju dziecięcego", wyrażając przez to swój podziw i składając uznanie Krainie Wschodzącego Słońca, w której matki wychowują dzieci na wzorowych obywateli dzielnego narodu japońskiego.

Przysłowie japońskie powiada: „Zatamować źródło, które nie przestaje nurtować, znaczy napełniać je coraz więcej, aż w końcu źródło znajdzie sobie ujście przebijając własną siłą nawet skały, aby tem wyżej fontanną trysnąć w niebo".

(„Umete no mata Umete Waku izumi
Iwagane ugaci o Ucini Waku".)

W podobny właśnie sposób uwięziona, a nie przestająca nadal nurtować energja kobiety japońskiej błysnęła pięknym zdrojem pracy dla dzieci, przebiła mury domowego ogniska i swoim życiodajnym prądem ogarnęła cały naród.

Z podziwem i ze czcią patrzeć może na dzieło kobiety japońskiej każdy naród i każde państwo.

WEJHEROWO. D-R J. JAKÓBKIEWICZ.

W szkole pracy domowej.

Szkoła pracy domowej! Słyszałem, że takie szkoły w Warszawie istnieją, że powstają już na prowincji, jak np. w Wilnie, Białymstoku, w Częstochowie, ale nieznanym mi był ich program a przedewszystkiem działalność. Jakżeż wielkie było moje zdziwienie, kiedy dowiedziałem się, że właśnie nie są to jakieś szkoły specjalne, tylko ujęte w pewien system lekcje robót ręcznych w szkole powszechnej, w jej najwyższych dwóch klasach — w szóstej i siódmej.

Krótka historja tej ciekawej a pożytecznej szkoły była następująca: gdzieś mniejwięcej przed 9 laty, ludzie dobrej woli a gorącego serca, co to w Polsce „szklane domy" budować chcieli, postanowili uczyć dzieci warszawskie rozmaitych prac domowych. A że to były lata wojny i wszelakich tej wojny następstw sądzono, że dobrą byłoby rzeczą umocnić rodzinę, ucząc dziewczęta, przyszłe żony i matki, jak się krzątać koło domu należy, jak go uczynić miłym i przyjemnym.

Miasto wielkie ze swoim rozgwarem, z mową szerokich ulic i ciasnych przedmieść przypominało na każdym niemal kroku, że poza szkołą istnieje druga straszna w swych następstwach, szkoła ulicy. Wydrzeć tej szkole-ulicy wałęsające się dzieci, skierować ich myśl ku sprawom pożytecznym, uczynić z nich ludzi, to program, który w latach wojny domagał się natychmiastowej realizacji.

I przystąpiono do pracy. Zajęto się dziewczętami opuszczającemi szkołę, a więc dziećmi szóstej i siódmej klasy szkoły powszechnej.

W programie szkolnym są lekcje robót ręcznych. Rzucono myśl uczenia dziewcząt na tych lekcjach, praktycznych zajęć domowych. I zorganizowano w tym celu, w pewnych ośrodkach miasta, szkoły pracy domowej, w którejby dziewczęta najbliższych szkół powszechnych spędzały lekcje robót ręcznych na zajęciu się pracami gospodarstwa domowego.

Niełatwym był jednak początek. Kiedy dziewczęta stanęły przy kuchni, kiedy zakasały rękawy, by prać swoją bieliznę i kiedy siadły około skromnego stołu, by szyć i naprawiać zniszczoną sukienkę podniósł się prawie jednogłośny protest matek. Zagrała fałszywa ambicja. „Jak to, szkoła ma uczyć moją córkę na kucharkę lub praczkę?" wołano i słano sprzeciwy ustne i pisemne do kierowniczek szkół.

Inicjatorki stały przy swojem założeniu i im gorętsze były protesty, tem gorliwiej organizowano „szkołę pracy domowej". Dzisiaj okres nieufności jest daleko poza niemi. Szkoły te są przepełnione, a rodzice proszą o przyjęcie ich córek, bo wiele, wiele zmieniło się w niejednym domu, gdy dziecko drobną jeszcze rączką zaczęło wprowadzać „nowy porządek" w swym domu. Taką jest historja tej dobrej szkoły życia.

A teraz przypatrzmy się zbliska szkole. Wybrałem się do pierwszej z kraja, którą znalazłem w podanym mi wykazie szkół pracy domowej. Mieści się ona na Solcu pod numerem 46.

Gdy się przedstawiałem kierowniczce szkoły, w kuchni przy stole siedziała właśnie grupa dziewcząt, w fartuszkach i czepkach, nauczycielka zaś dyktowała im przepis, jak się przyrządza „kotlety siekane z kapustą". W drugiej kuchni dudniły już noże i żywy panował ruch.

Przystąpiłem do grupy pierwszej. Z dużem niedowierzaniem przypatrywałem się piszącym dziewczętom, tembardziej, że między niemi, jak mi się zdawało, przeważały jeszcze dzieci. Pisały z wielkiem zainteresowaniem. Niedługo jednak to pisanie trwało, bo wnet zerwały się z ław, a na stołach zjawiły się

sztuki mięsa, które poczęto krajać na części, tam znowu siekano kapustę, płukano coś, ważono a pod blachą kuchenną huczał mocny ogień. Dzieci poczęły przyrządzać i gotować obiad.

W kuchni drugiej pracowały dziewczęta siódmej klasy szkoły powszechnej. Zajęcia te same, co i w kuchni pierwszej. Wszędzie czystość wzorowa, porządek i wykorzystanie czasu. W oczach wszystkich dziewcząt radość i duma. Zapytane, czy są zadowolone ze swej pracy opowiadały z entuzjazmem, czego się już nauczyły i czego się jeszcze nauczą, i że za szczyt zdobytych wiadomości uważają zrobienie tortu.

Jak się przedstawia strona techniczna, skąd się biorą zapasy dla sporządzenia obiadu? Otóż każda z dziewczynek przynosi miesięcznie pewną, niewielką kwotę pieniężną, a z zebranych sum zakupuje się prowianty. Koszt jednego obiadu, składającego się z trzech dań np. z zupy, kotletu i kompotu waha się między 67 a 99 gr. Nigdy koszt obiadu nie przekracza jednego złotego na osobę. Jedna uczennica pracuje w kuchni przeciętnie raz na tydzień. Obiady są spożywane przez uczennice.

Poza pracą w kuchni uczą się dziewczęta szyć i naprawiać bieliznę, piorą i prasują, a wszystko tylko dla siebie. Szkoła nie ogranicza się tylko do zajęć praktycznych. Stale urządzane są pogadanki na tematy związane z pracą domową lub ze stanowiskiem kobiety w rodzinie. Dla przykładu przytaczam kilka tematów: „Zadanie gospodarstwa domowego pod względem ekonomicznym i kulturalnym", „O zachowaniu się przy stole", „Stanowisko kobiety w rodzinie, jej prawa i obowiązki", lub takie specjalne, jak „O przyprawianiu mięsa", „O sporządzaniu jarzyn", „O wartości kalorycznej pokarmów".

Ponieważ we wstępie wspomniałem, że szkoła ta nie jest jakąś szkołą specjalną, zamkniętą w sobie co do celów, ale częścią szkoły powszechnej, zaznaczyć tu trzeba, że dziewczęta ze wszystkich tych zatrudnień muszą przed nauczycielką zdawać sprawę, że z odpowiedzi i z prac praktycznych otrzymują stopień w wykazie cenzur.

Opuszczałem szkołę zadowolony, że widziałem rzecz pożyteczną, godną rozpowszechnienia jak najszerszego, a gdy mi ktoś zwrócił uwagę, że szkoła nie ma odpowiedniego lokalu, że cała szkoła zamyka się w trzech izbach niewielkich, pomyślałem, że może to i dobrze. Czy dziewczynie, która szkołę powszechną ukończy da życie przestronne i jasne izby, wygodę i beztroskę? Nauczona od dziecka, że można w trudnych i ciężkich pracować warunkach, że trzeba mieć radość w pracy i umiejętność korzystania z niej, wniesie zapewne potem do izby swojej pogodę i uśmiech życia, który w tej „szkole pracy" panuje niepodzielnie.

ak.



KRONIKA.

Zjazdy towarzystw i organizacyj oświatowych i nauczycielskich.

W dniach Wszystkich Świętych panował żywy ruch zjazdowy w Warszawie. Stolica zaroiła się od delegatów organizacyj oświatowych i związków nauczycielskich.

A więc niedawno zorganizowana Komisja Oświatowa Związku Naprawy Rzeczypospolitej, działająca głównie wśród kół obywatelskich, zwołała na dzień 31 października i 1 listopada zjazd prezydjów swoich prowincjonalnych komisyj.

Ze wszystkich dzielnic Państwa przybyli przedstawiciele, tok zaś zebrań i przedmiot poruszonych na zjeździe zagadnień był dowodem, jak konieczną jest praca, którą Komisja podjęła wśród społeczeństwa. Ośrodkiem dyskusji była sprawa szkolnictwa na Kresach Wschodnich, a w szczególności paląca kwestja załatwienia zagadnienia narodowościowego. Głęboką troskę o przyszłość wywołały wiadomości z Górnego Śląska, wykazujące w pozytywnych danych, że czas najwyższy zorganizować administrację szkolną na Śląsku. Wogóle poruszono konieczność reorganizacji administracji w całem naszem szkolnictwie.

Sprawom wychowawczym w szkole, przedewszystkiem idei jednolitej szkoły poświęcony był ósmy zjazd delegatów Polskiego Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Zjazd reprezentował 37-tysięczną rzeszę nauczycielstwa z całej Polski, a że w organizacji tej leżą głębokie wartości dla szkolnictwa, dowodem było zjawienie się na zjeździe p. wicepremjera Bartla, który wygłosił dłuższą mowę, nacechowaną zrozumieniem idei Związkowej. Ważnem oświadczeniem p. wicepremjera było zapewnienie, że do prac nad ustrojem szkolnictwa powołani będą przedstawiciele nauczycielstwa.

Jakby na udowodnienie, w jakim kierunku idą i nadal w przyszłości pójdą prace Związku nauczycielskiego, była uroczysta akademja, urządzona przez zjazd, ku czci ś. p. Ksawerego Prausa, tego zasłużonego budowniczego polskiego szkolnictwa.

Idei jednolitej szkoły, organizacji władz szkolnym i oświaty pozaszkolnej był poświęcony nadzwyczajny zjazd delegatów oddziałów Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.

Odmiennym co do charakteru i treści poruszanych zagadnień był jubileuszowy zjazd Polskiej Macierzy Szkolnej. Macierz święciła 20-lecie swej pracy i dlatego siłą rzeczy, rozpatrywano sprawy organizacyjne.

Poruszano sprawę pracy oświatowej na kresach w szczególności na Kresach Wschodnich, uchwalono wystąpić do Ministerstwa Oświecenia z prośbą o powiększenie liczby szkół powszechnych na pograniczu województw wschodnich.

Zjazd tych, co kochają książkę.

Ciężkie warunki, w jakich musi zdobywać sobie poczytność książki w Polsce, wywołały potrzebę porozumienia się bibljofilów naszych. Z górą 300 delegatów zrzeszeń miłośników książki przybyło w ostatnim dniu października do Warszawy. Radzono nietylko nad stroną materjalną wydawnictw, ale w referatach poruszano takie sprawy jak n p. „Exlibrysy gdańskie" lub „Bibljoteka Sułkowskich". Zjazd stwierdził konieczność komunikowania się ludzi dobrej woli, którym nie obojętny jest stan kultury w Polsce i którzy znajdą środki zapewnienia jej rozwoju.

Łącznie ze zjazdem nastąpiło otwacie w salach redutowych wystawy pt.: „Trzysta lat drukarstwa polskiego" (1578-1877).

KONKURS.

W społeczeństwie naszem toczy się gorąca a czasami namiętna dyskusja o stosunku wzajemnym szkoły powszechnej i średniej.

Ponieważ stoimy obecnie, zda się, bezpośrednio, przed rozwiązaniem sprawy ustroju naszego szkolnictwa, redakcja ogłasza konkurs na najlepsze opracowanie tematu, jaki jest cel szkoły powszechnej i szkoły średniej. Wyjaśnienie tej sprawy uważać należy za ważny przyczynek do rozwiązania powyższego zagadnienia.

Rozmiar opracowania nie może przekraczać 1 strony druku „Wychowania i Życia".

Za najlepiej ujęte artykuły przeznacza Redakcja dwie nagrody: jedną w wysokości zł. 200, drugą -zł. 100.

Nagrodzone prace będą umieszczone w najbliższych numerach naszego czasopisma po rozstrzygnięciu konkursu.

Warunki konkursu: nazwisko, imię autora, dokładny adres oraz godło, którem praca winna być podpisana, umieścić należy w osobnej kopercie dołączonej do pracy.

Ostateczny termin do nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 15 stycznia 1927 roku (data stempla pocztowego).

WARUNKI PRENUMERATY: do końca 1926 r. zł. 1, kwartalnie zł. 2, półrocznie zł. 4, rocznie zł. 8.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 21, TEL. 258 53.

Konto czekowe P. K. O. 13,744.

Redaktor odpowiedzialny: **Artur Kopacz.** Wydawca: **Stanisław Dobrowolski.**

Drukarnia Instytutu Głuchoniemych i Ociemniałych w Warszawie, Plac Trzech Krzyży 4-6 Telefon 25-59.